

665 Zofia Rysiówna

CORAZ częściej obok wielkich inscenizacji na scenę trafiają monodramy. W czym Pani upatruje ten wzrost zainteresowania Teatrem Jednego Aktora? — pytamy znakomitą aktorkę, Zofię Rysiówną.

— Inaczej odpowie widz, inaczej — zapewne — aktor. Dla publiczności, sądzę, to atut obcowania z tekstem — jeśli interesujący — bez teatralnej rampy. Aktor prezentujący monodram staje się w takim spektaklu po prostu jednym z dialogujących, jakby przedmówcą w rozmowie o sprawach, które można dyskutować w chwilę po zamknięciu okłasków. Dla aktora — to szansa przedstawienia swoich zainteresowań, racji, możliwości warsztatu bez uciekania się do czyjejkolwiek pieczy.

— Sama Pani rzadko sięga do tej formuły teatru..

— Istotnie. Przed laty przygotowałam monodram Brylla „Życie”, nie tak dawno — poemat Grochowiaka „Allende”. Przyznam szczerze, że nie często zdarza mi się napotkać literaturę, która zajęłaby mnie na tyle, by z niej skomponować spektakl. Chciał... może się mylę. Na tegorocznym X Festiwalu Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu obejrzałam kilka arcyinteresujących spektakli.

— Była Pani przewodniczącą jury.

— Tak. I przeżywałam ten swój sędziowski debiut z ogromną ciekawością, jako widz właśnie. Trzy najciekawsze spektakle: J. Hejnowicza, W. Komasy i J. W. Krzyszczaka nagrodziliśmy jednogłośnie. I żałuję, że na razie tylko Wrocław je oglądał.

— Czy nie sądzi Pani, że ta teatralna młodzież, porywająca się u początków kariery na trudną formułę monodramu, jak gdyby mierny sily na zamlary?

— A cóż w tym niego? Jestem skłonna powiedzieć, że nawet kilkanaście nieudanych prób przestaje się liczyć wobec jednej interesującej. Nawet jeśli jedynym atutem aktora jest właśnie ta chęć pokazania własnego spektaklu — jest to atut największy. A cóż ma zrobić młody człowiek, statystujący przez



Zofia Rysiówna:
Teatr Jednego Aktora to ogromna szansa

...ata w teatrze, aktor, który co wieczór powtarza: „Konie zajechały”? Jeśli zdecydował się na wybór i opracowanie tekstu, robi to na pewno z potrzeby działania, dialogu z widzem, z sobą samym.

— Dotknęła Pani tematu-rzeki: wykorzystanie kadr aktorskich w teatrze.

— Każdy z nas kiedyś tego doświadczył. I nie jest tajemnicą, że reżyserzy niechętnie widzą nowe twarze, z reguły dokonując wyboru według przypisanego aktorowi etykiety. Łatwiej jest zaangażować sprawdzonego aktora. Kto więc tym „nowym” da szansę? Szukają jej sami, także w Teatrze Jednego Aktora.

— Tak się jakoś składa, że ta wrocławska impreza, choć o randze ogólnopolskiej, pozostaje w dużej mierze przeżyciem dla kilkuset widzów szczupłej Piwnicy Świdnickiej.

— I tego właśnie nie mogę pojąć. Myślę, że ten festiwal powołany przez ZMS przed 10 laty, jest niedoceniony. Przez animatorów życia kulturalnego, kierowników klubów, domów kultury. Spektakle OFTJA są konkretną ofertą artystyczną i ideową. Ofertą szalenie przystępną i skromną organizacyjnie, a nader wartościową. Dla tysięcy widzów — szansą obcowania z teatrem żywym, także i tam, gdzie nigdy nie dotrze wielka scena.

— Słowo o pozafestiwalowych sprawach: w tym roku uczestniczyła Pani w głośnym stażu Instytutu Aktora podczas Sezonu Teatru Narodów.

— Wokół prac Instytutu, wokół samego Grotowskiego narosło tyle mitów, że trudno byłoby je tłumaczyć w jednym zdaniu. Z ubolewaniem czytałam w prasie kulturalnej niektóre komentarze i uwagi na ten temat. Te przedwczesne i pochopne sądy mogą wprowadzić wiele niepotrzebnych nieporozumień, utrudnić i tak trudną sprawę, jaką są poszukiwania Grotowskiego. Niezależnie do czego Grotowski dojdzie — jego prace zmuszają stale do nowych przemyśleń. Nawet teatr zawodowy — przyznając się, lub nie — z tych doświadczeń Grotowskiego czerpie. Sam staż był — najogólniej mówiąc — wielką przygodą intelektualną, cyklem spotkań, których idee tworzyło bezinteresowne poszukiwanie kontaktów międzyludzkich. Sztuka, teatr są przedtem powołane do budzenia naszego życia wewnętrznego. (peg)